ŚWIATOWID

6 LISTOPADA 1937
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką
nr. 45

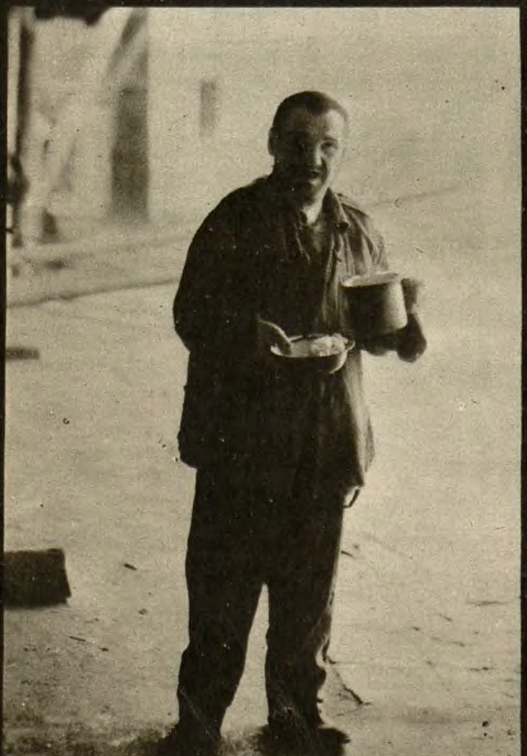
Z WALK O SZANGHAJ.



OKAŻMY GŁODNYM SERCE!









Fragment inauguracyjnego posiedzenia Ogólno-Polskiego Komitetu Pomocy Zimowej, które odbyło się dnia 28 ub. m. w sali ensamblowej Zamku królewskiego w Warszawie. W fotelach siedzą P. Prezydent R. P. i Marszałek Śmigły-Rydz, w pierwszym rzędzie P. Marszałkowa Piłsudska, ks. biskup Szlagowski i inni. **Ag. Fot. „Światowid"**



Przewodniczący Ogólno-Polskiego Komitetu Pomocy Zimowej min. Kościałkowski wygłasza przemówienie na posiedzeniu Komitetu. **Ag. Fot. „Światowid"**



W tych dniach na Zamku warszawskim odbyło się posiedzenie Ogólno-Polskiego Komitetu Pomocy Zimowej przy udziale około 500 osób z całej Polski. Wśród obecnych znajdowali się P. Prezydent R. P., Marszałek Śmigły-Rydz, członkowie rządu, p. Marszałkowa Piłsudska, przedstawiciele duchowieństwa, armji, miast, samorządów, prasy i społeczeństwa.

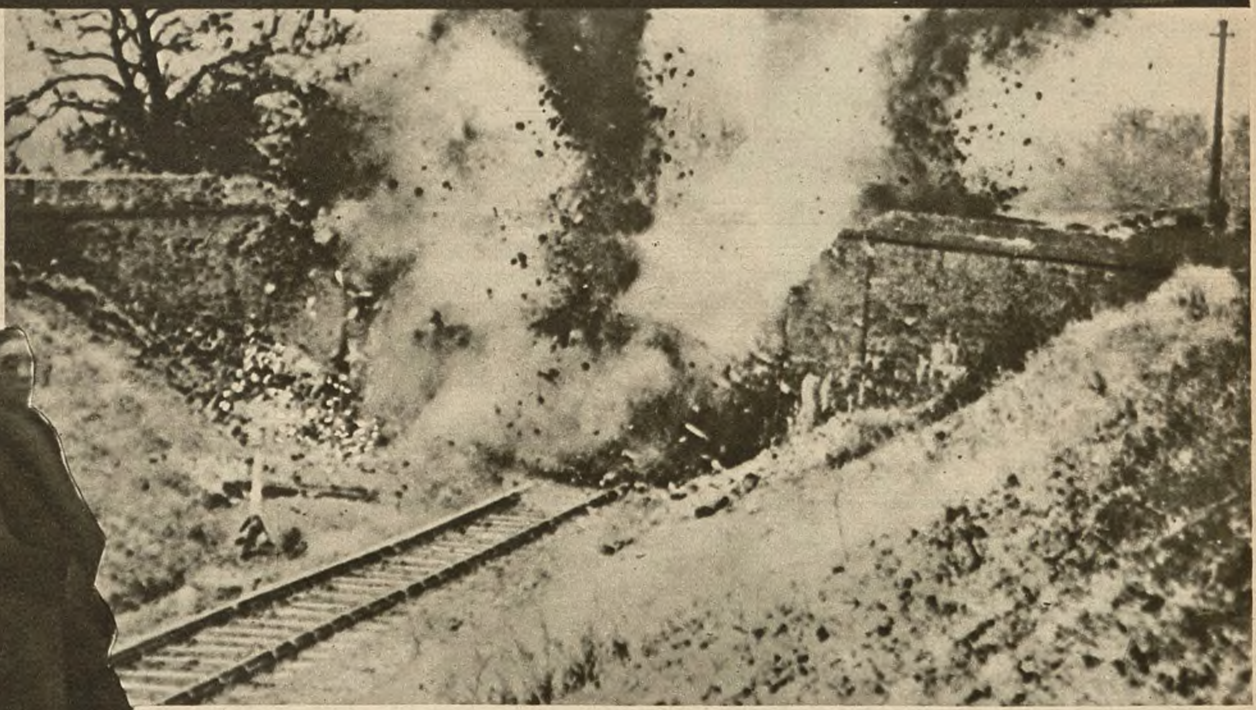
Przemówienie sprawozdawcze wygłosił p. min. Kościałkowski, podając do wiadomości, że w roku ubiegłym wydatkowano na Pomoc Zimową przeszło 33 miljony złotych, co pozwoliło objąć pomocą 1,742.000 rodzin. Następnie p. Marszałkowa Piłsudska, jako przewodnicząca Komisji Rewizyjnej wniosła o udzielenie absolutorjum Zarządowi Głównemu. Wkońcu powołano do życia naczelny Wydział Wykonawczy, oraz szereg sekcyj.

Niewątpliwie apel Komitetu spotka się z gorącem przyjęciem ze strony społeczeństwa, które nie poszczędzi grosza, aby głodnym i potrzebującym okazać pomoc, a przez to spełnić obywatelski obowiązek.

CZERWONI W ODWROCIE.



Zburzone przez artylerję wojsk powstańczych domy w Gijon.
Keystone — Berlin.



Likwidacja frontu północnego w Hiszpanji postępuje szybko. Zwycięskie wojska gen. Franco, wspomagane przez ochotników włoskich posuwają się naprzód, likwidując bez trudu gniazda oporu przeciwnika. Nie ulega wątpliwości, że punkt ciężkości działań wojennych przeniesie się obecnie na front madrycki i że wojska powstańcze uczynią wszystko, aby zdobyć stolicę Hiszpanji. Na zdjęciu moment wysadzenia w powietrze przez cofające się wojska czerwone mostu na froncie północnym.
Photo NYT — Paryż.



Artylerja rządowa, osłaniająca odwrót czerwonych wojsk.
Photo NYT — Paryż.

CI — O KTÓRYCH SIĘ MÓWI.



POWRÓT Z NIESZCZĘŚLIWEJ WYPRAWY W HIMALAJE. Do Berlina powrócił prof. Troll, kierownik wyprawy niemieckiej na Nanga-Parbat. Wszyscy jego towarzysze ponieśli śmierć od lawiny. Prof. Troll zdołał odszukać ich ciała i pogrzebać je we wspólnej mogile. Na zdjęciu prof. Troll, witający się z żoną i dziećmi na dworcu berlińskim. Verlag Scherl, Berlin.



ZARĘCZYNY ARYSTOKRATY. Ks. Michał Radziwiłł z Ołyki zaręczył się z żydówką p. Żanettą Suchestow. Nazywa się ona z domu Kranz i pochodzi z Borysławia. Przez jakiś czas pracowała jako ekspedjentka w Berlinie i tam poznał ją i poślubił przemysłowiec Suchestow. Z małżeństwa tego urodził się synek, który ma obecnie osiem lat. Przed kilku laty Suchestowie rozeszli się. Obecnie ks. Michał Radziwiłł zamierza syna swej przyszłej żony adoptować, wobec czego jego rodzina poczyniła kroki, aby go ubezsamowolnić. H. Springer — Drohobycz.

Na osi BERLIN-TOKIO.

Poniżej:
Ambasador japoński w Berlinie hr. Mushakoji, który w 1936 r. doprowadził do skutku układ japońsko-niemiecki w sprawie wspólnego zwalczania bolszewizmu, opuszcza obecnie Berlin. Na zdjęciu widzimy go w towarzystwie min. Goebbelsa. Atlantic-Photo, Berlin.



947

Miejscowość Paoting pod Szanghajem, podpalona pociskami japońskimi. Wide-World Photos, Londyn.



Piechota japońska w marszu. Photo NYT — Paris.

Zarówno Chiny, jak i Japonja nie walczą odosobnione, ale mają swoich cichych wspólników. Po stronie Chin stoją Stany Zjednoczone A. P., Anglja, Sowiety, Francja i Holandja, Japonję popierają Niemcy i Włosi. Naturalnem bowiem przedłużeniem osi Rzym—Berlin jest oś Berlin—Tokio. Reprezentuje ona państwa, szukające nowych terenów dla swej ekspansji imperjalistycznej i zwraca się swym ostrzem przeciwko mocarstwom zasobnym w kolonje i surowce. Kto wygra ten gigantyczny pojedynek, okaże niedaleka przyszłość.

XV-LECIE ERY FASZYSTOWSKIEJ.



Wspaniale iluminowany zamek św. Anioła w Rzymie, z okazji obchodu we Włoszech 15-lecia ery faszystowskiej. Ed. P. C. — Roma.

W tym roku całe Włochy specjalnie uroczyście święciły rocznicę marszu na Rzym, która zarazem była 15-letnią rocznicą ery faszystowskiej we Włoszech. Z porządku rzeczy największe uroczystości odbyły się w Rzymie, gdzie na Foro Mussolini stawiło się około 100.000 starszyzny partyjnej z całego kraju, gigantycznej zaś tej odprawie przypatrywały się niezliczone tłumy publiczności. W uroczystościach rzymskich brała udział specjalna delegacja narodowo-socjalistyczna z zastępcą Führera min. Hessem na czele. Szczególny entuzjazm wzbudzał widok rannych legjonistów włoskich, przybyłych z terenów walk w Hiszpanji na rekonwalescencję do ojczyzny. Kulminacyjnym zaś punktem obchodu 15-lecia ery faszystowskiej była wielka mowa Mussoliniego, w której m. i. zaznaczył Duce, że Italja wchodzi w 16-ty rok swej nowej ery pod twórczym znakiem pokoju. W dwa dni po tych uroczystościach odbyła się inauguracja nowych miast, wzniesionych w błyskawicznem tempie na osuszonych błotach Agro Pontino i Agro Romano — Aprilii i Guidonii.



Pierwszego dnia 16-tego roku ery faszystowskiej Benito Mussolini dokonał poświęcenia nowego miasta Aprilia, zbudowanego na dawnych Błotach Pontyńskich. Na zdjęciu Mussolini, rozdający pomiędzy robotników podarki w obecności m. i. min. Rzeszy Niemieckiej, Rudolfa Hessa. Keystone — Berlin.



W rocznicę 15-lecia „marszu na Rzym" — Benito Mussolini osobiście zapoczątkowuje prace nad założeniem „Pałacu Liktorskiego" na Foro Mussolini pod Rzymem, wytyczając miejsce na kamień węgielny. Istituto Naz. Luce.



Cudowny wizerunek Matki Boskiej, znajdujący się od połowy XVIII-ego wieku w Bramie Florjańskiej w Krakowie, został obecnie odrestaurowany. Zdjęcie nasze przedstawia obraz po restauracji.

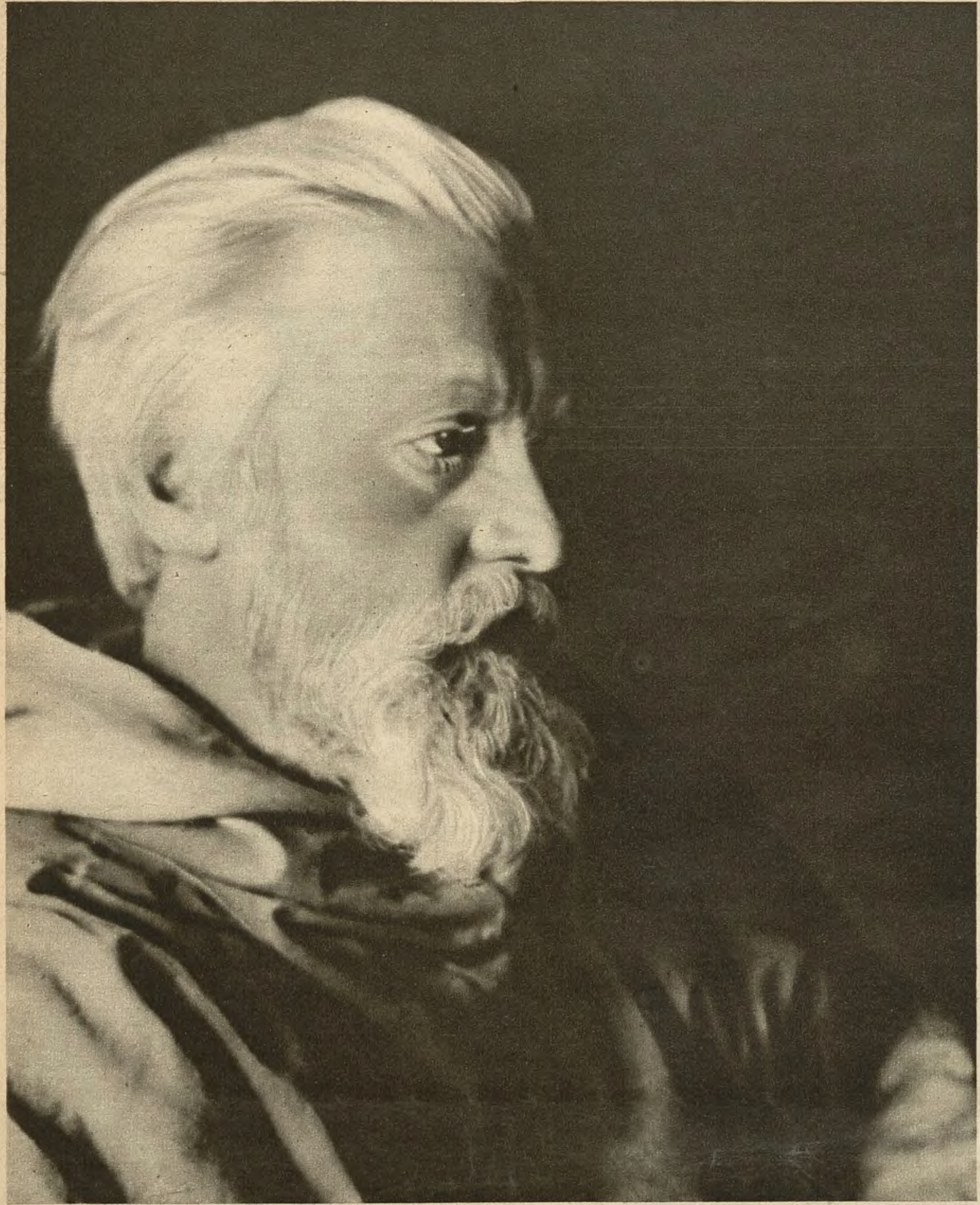
OPIEKUNKA MURÓW KRAKOWSKICH.



Brama Florjańska i Barbakan. *Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"*

W Bramie Florjańskiej, w ołtarzu, znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej, zostający pod opieką Towarzystwa Dobroczynności. Kiedy obraz w Bramie Florjańskiej umieszczono, nie da się ściśle określić; przypuszczalnie stało się to po roku 1755. W kilka lat później, jak mówią kroniki, dzięki protekcji N. P. Marji z Bramy Florjańskiej, Kraków został ocalony od najazdu rosyjskiego. Stało się to dnia 11 sierpnia 1768 r., gdy po zawiązaniu Konfederacji Barskiej, Moskale znaleźli się pod murami miasta pod dowództwem gen. Panina. Do obrony murów zgłosiło się wszystkiego 12-tu mieszczan, niezaopatrzonych ani w broń, ani w amunicję. Znajdował się wśród nich Marcin Oracewicz. Nie mając kul, urwał guzik od swojej czamary, potarł o obraz Matki Boskiej w Bramie Florjańskiej i zawołał: „Najświętsza Panno Marjo, broń nas od nieprzyjaciół". Potem nabiwszy nim rusznicę, wycelował i zabił gen Panina, którego zauważył nieopodal Barbakanu. Od tej chwili datuje się cześć dla Matki Boskiej z Bramy Florjańskiej, jako opiekunki murów krakowskich. W czasach niewoli przed rokiem 1863 lud gromadził się przed tym obrazem, śpiewając pieśni narodowe, m. in. „Boże coś Polskę..." Dziś obraz ten odnowiono. W najbliższym czasie wróci on na swoje dawne miejsce w Bramie Florjańskiej i będzie w dalszym ciągu przedmiotem adoracji ze strony pobożnych rzesz Krakowa.

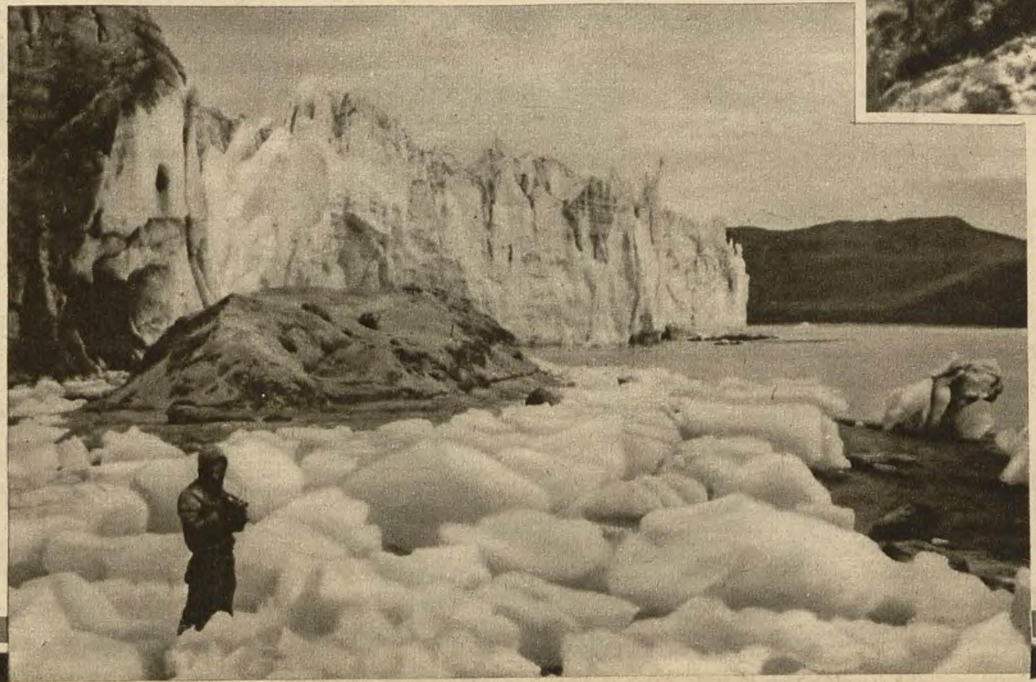
POLSKA WYPRAWA NA GRENLANDJĘ.



Dr. Aleksander Kosiba, kierownik ekspedycji polskiej na Grenlandję.



Cichy wieczór rozciąga nad pociętym fjordami lądem Grenlandji barwną zasłonę zmroku, który jest pierwszym zwiastunem nadchodzącej nocy.



Fragment czoła lądolodu, spływającego do fjordu.
Fot. S. Siedlecki — Grenlandja.



Mjr. A. Zawadzki, kartograf ekspedycji, na stanowisku pomiarowem na Grenlandji. Fot. Siedlecki, Grenlandja

Tajemnice krajów polarnych już oddawna interesowały ludzkość. Wszystkie prawie kraje cywilizowane wysyłały i wysyłają swoje ekspedycje w kraje podbiegunowe — ekspedycje, wyposażone niezwykle starannie we wszelkiego rodzaju przyrządy, potrzebne do badania tamtejszej konfiguracji terenu, warunków atmosferycznych, rozwiązywania zagadnień florystycznych, badania fauny itp. Ostatnio i Polska, po uzyskaniu swej niepodległości, zaczęła samodzielnie prowadzić badania polarne — czego wyrazem m. in. była ostania wyprawa polska na Grenlandję pod kierownictwem dra Aleksandra Kosiby, uczestnika wyprawy duńskiej do tego kraju w r. 1934.

Polska naukowa wyprawa na Grenlandję w r. 1937 pracowała na skraju lądolodu środkowo-zachodniej Grenlandji, przeprowadzając badania w zakresie geologji, glacjologji, meteorologji i botaniki oraz wykonując szczegółową mapę lądolodu w okolicy fjordu Arfersiorfik. Teren działania ekspedycji został wybrany przez dra Aleksandra Kosibę na podstawie jego doświadczeń, zebranych w r. 1934, kiedyto — jak to już wyżej wspomnieliśmy — wykonywał wraz z duńską ekspedycją Instytutu Geozoficznego pomiary geodezyjne wzdłuż zachodnich wybrzeży Grenlandji. Członków polskiej wyprawy było siedmiu, a to: dr Aleksander Kosiba, kierownik wyprawy, który obrał sobie dział badań glacjologicznych — inż. Stefan Bernadzikiewicz, starszy asystent Politechniki Warszawskiej, pozatem uczestnik dwóch wypraw na Spitzbergen, dalej do gór Kaukazu, prezes Polskiego Klubu Wysokogórskiego; miał on za zadanie ogólną organizację wyekwipowania wyprawy i przeprowadzanie zdjęć filmowych — dr Antoni Gaweł, geolog-petrograf, asystent Zakładu Mineralogji i Petrografji krakowskiego Uniwersytetu, który przeprowadzał badania geologiczne i petrograficzne — mgr. Alfred Jahn, morfolog, współpracownik Instytutu Geograficznego lwowskiego Uniwersytetu; przeprowadzał on badania nad genezą i charakterem form terenu na przedpolu lądolądu i obserwacje nad termiką powierzchniowych warstw ziemi — dr Rudolf Wilczek, botanik, b. asystent prof. Kulczyńskiego z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, który zajął się zagadnieniami florystycznemi — mjr. Antoni Rogala-Zawadzki, kierownik fotogrametrycznego oddziału Wojskowego Instytutu Kartograficznego, uczestnik polskiej wyprawy na Spitzbergen w r. 1934; zadaniem jego były pomiary fotogrametryczne, przyczem wykonał on mapę 200 km^2 terenu dotychczas nieopracowanego — i wreszcie Stanisław Siedlecki, student geologji na warszawskim Uniwersytecie, uczestnik polskiej wyprawy Roku Polarnego na wyspę Niedźwiedzią w r. 1932/33, a pozatem uczestnik dwóch polskich ekspedycyj na Spitzbergen; wykonywał on te obserwacje meteorologiczne, oraz badania nad osadzaniem się materjału skalnego przed czołem lądolodu, spływającego do morza.

Koszta wyprawy poniosły ministerstwa i polskie towarzystwa naukowe w sumie około 25.000 zł, prócz tego zaś wiele firm handlowych i przemysłowych ofiarowało bezinteresownie swe wyroby na cele wyprawy.

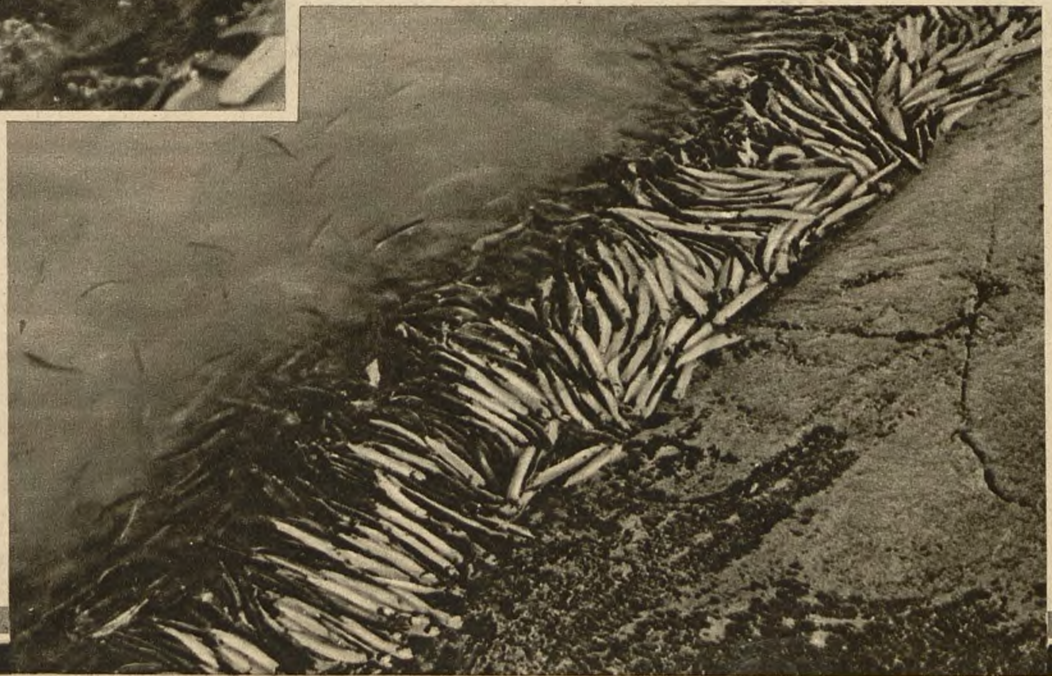
Polska wyprawa na Grenlandję osiągnęła niezwykle poważne rezultaty badań i przyczyniła się walnie do postępu wiedzy o jednym z najbardziej tajemniczych krajów polarnych, jakim jest dotychczas Grenlandja, skuta na całej prawie swej powierzchni w okowy Białego Mrozu. (c.)



Pisklęta małej mewy „trójpalczastej" w gnieździe.
Fot. S. Siedlecki — Grenlandja.



Obóz wyprawy polskiej na lądolodzie w Grenlandji.
Fot. S. Siedlecki — Grenlandja.



W okresie tarła ryby, zwane przez Eskimosów „angmagssat", wiedzione dziwnym instynktem, cisną się na skaliste brzegi Grenlandji i tu giną masowo.
Fot. S. Siedlecki — Grenlandja.

ZGON Ś. P. GEN. DOWBOR-MUŚNICKIEGO.



Historyczna fotografja, przedstawiająca moment składania przysięgi przez gen. Dowbor - Muśnickiego, jako głównego dowódcy wojsk wielkopolskich, na placu Wolności w Poznaniu w dniu 29. I. 1919 r.
Ag. Fot. „Światowid"



W majątku Batorowo pod Poznaniem zmarł dnia 27 października b. r. ś. p. Józef Dowbor-Muśnicki, generał broni w st. spocz., b. dowódca pierwszego korpusu polskiego, b. główny dowódca wojsk wielkopolskich i prezes honorowy Stowarzyszenia Dowborczyków. Pochowano go na cmentarzu w Batorowie. Cześć pamięci dzielnego żołnierza!
Foto „Sztuka", Poznań

ECHA DNIA ZADUSZNEGO

W ub. poniedziałek ludność stolicy złożyła hołd poległym w walkach o wolność i niepodległość Polski. Kulminacyjnym punktem tych uroczystości był wieczorny pochód na grób Nieznanego Żołnierza. Apel Poległych odczytał gen. Górecki, poczem Strzelcy zapalili stosy. Na zdjęciu gen. Górecki i wiceprezes Ołpiński składają wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

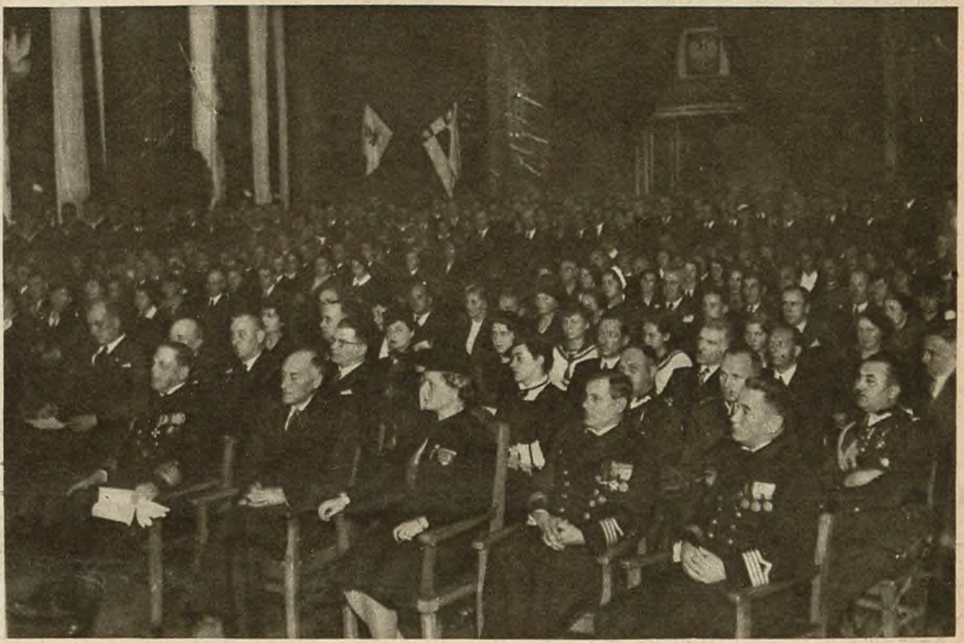
Ag. Fot. „Światowid"





Za spokój duszy ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego odbyło się dnia 2 b. m. w Belwederze uroczyste nabożeństwo, w którem wziął udział P. Prezydent R. P. wraz z p. Marsz. Piłsudską, Marsz. Rydzem-Śmigłym i p. premjerem gen. Składkowskim, pozatem były reprezentowane licznie najwyższe władze Rzeczypospolitej, tak cywilne, jak i wojskowe. Na zdjęciu P. Prezydent R. P. przybywa wraz z Marszałkiem Śmigłym-Rydzem i p. premjerem Składkowskim na nabożeństwo do Belwederu.

Ag. Fot „Światowid"



W Gdyni w auli Państwowej Szkoły Morskiej, odbyła się w Dzień Zaduszny uroczysta akademja ku czci tragicznie zmarłego gen. Gustawa Orlicz-Dreszera. Na zdjęciu fragment auli Państw. Szkoły Morskiej w czasie akademji. W pierwszym rzędzie widoczni przedstawiciele władz samorządowych i wojskowych, z p. kom. Rządu Sokołem, komandorem Frankowskim i innymi na czele.

Fot. B. Lemański, Gdynia



Głowa rysia.

TYGRYS POLSKICH LASÓW.

„Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie" — śpiewał nam kiedyś Z. Krasiński, — a powtarzał te słowa z dziękczynieniem polski myśliwy, robiąc przegląd mieszkańców ojczystych lasów, pól i moczarów. Na kartach historji polskiego prawa łowieckiego od najdawniejszych czasów natrafiamy na liczne wzmianki o grubej zwierzynie łownej. W aktach książąt mazowieckich znajdujemy następujący przywilej, udzielony Michałowi de Ziemiańczyc ze wsi Zatory: „Terram in longum et latum, venationibus quarumcumque ferarum"... nadaje łaska monarsza z dodatkiem: „centauris et tigridis exceptis". Tygrysami tymi były niewątpliwie rysie. Czacki, pisząc o polskich i litewskich prawach podaje, że późniejsze przywileje, nadawane w XV wieku, wyłączają także rysia z pod polowania szlachty i wielmożów, a pozostawiają go wyłącznie uciesze myśliwskiej króla.

Drapieżny ten zwierz zamieszkiwał ongiś obficie krainę naszą; futro rysia było najdroższem po sobolowem, a skóra jego miała również zastosowanie w wojsku. Władysław Syrokomla w „Córce Piastów" pisze, że wojsko księcia litewskiego Trojdena tak było ubrane:

„W niedźwiedzich szubach, kudłami do góry,
Przy bokach trąba i siekiera wisi,
W rękach oszczepy, korbacze, kostury,
A zamiast czapki łeb wilczy lub rysi.

Dziś statystyka lasów państwowych (innej jeszcze nie mamy) wykazuje 223 rysi, w tem 90 sztuk zamieszkuje Puszczę Białowieską; 25 sztuk żyje w majątku państwowym Krzywoszyn, zaś inne Dyrekcje Lasów Państwowych liczą go: Łuck 8 sztuk, Wilno 30 sztuk, zaś Dyrekcja lwowska wykazuje 70 sztuk tego największego kota, zwanego także ostrowidzem dla bystrego wzroku. Oczywiście, nie możemy dziś porównywać dawnego ilostanu rysia z obecnym. Ze wzrostem ludności w kraju, szła niezawsze opatrzna trzebież wielkich obszarów leśnych, co spowodowało znaczne zmniejszenie się terenów, zamieszkałych przez rysia. Wreszcie wielki wpływ na redukcję ilości rysi wywarło niepohamowane do niedawna jeszcze tępienie tego kota wszelkimi sposobami jako śmiertelnego wroga dzikiej i domowej zwierzyny.

Ryś jest stworzeniem krwiożerczem, niebezpiecznem dla zwierząt i ludzi. W zwierzostanie czyni istne spustoszenia; pożera wszystko: myszy i żaby, wiewiórki i zające, cietrzewie i bażanty; lotny, jak ten nieuchwytny cień, przemierza wielkie obszary lesne, „czai się jak cisza — pisze St. Witkiewicz w „Na Przełęczy" — i zjawia się jak krwawa błyskawica między stadkami saren". Atakuje też ryś jelenie i łosie i sporo szkód poczynił wśród bydła domowego, a szczególnie kóz i owiec, sprawiając istne rzezie. Postępuje jak kot, nie goni zdobyczy, tylko się podkrada pod nią i jednym skokiem rzuca się na szyję, by przegryźć tętnicę. Bardzo często poluje jedynie dla swej natury zbójeckiej; znajdowano pobite owce, z której żadnej nie nadpoczął, chętnie natomiast i chciwie pije świeżą krew swej ofiary. W jedzeniu jest wybredny i wybiera co najlepsze kąski, resztę przykrywa trawą i liśćmi, lub śniegiem w zimie, lecz do niej już nie powraca, chyba w wypadku nadzwyczajnego głodu. W ostatecznej potrzebie pożera także psy domowe. Osaczony przez nie w lesie, kładzie się na grzbiet i łapami uzbrojonemi w pazury rozdaje krwawe ciosy; wówczas też staje się niebezpiecznym dla myśliwego.

Kroniki myśliwskie notują też śmiertelne spotkania ludzi z tem widmem mrocznych lasów, a gdy ma „z drzewa skoczyć w oczy myśliwemu" — to jak pisze A. Mickiewicz:

„Wydyma się kłębuszkiem, mruczy, krwawe ślepie
Wyiskrza, wąsy rusza i ogonem trzepie".

Niezbyt to miły gość w obcowaniu... Za dnia przebywa ryś w kryjówce tam, gdzie go dzień zastał. Chętnie kryje się w jamach borsuczych. Poluje tylko nocą, z wyjątkiem czasu parzenia się, kiedy i w dzień wychodzi na łowy. Mając doskonały wzrok oraz wyborny słuch, jest podwójnie niebezpieczny.

Ryś, ten niepochwytny i tajemniczy duch puszczy, królewska zwierzyna, należy dziś do zwierząt rzadkich; a chcąc go ochronić od całkowitego wyniszczenia, wzięła go polska ustawa łowiecka w opiekę, mimo szkód, jakie wyrządza w lasach. Polowanie na niego dozwolone jest tylko w styczniu i lutym. Jest on obok łosia i niedźwiedzia najcenniejszym objektem naszego łowiectwa, jednakowoż spotkanie się z nim należy do prawdziwie rzadkich uśmiechów łaskawej Fortuny. Bardzo trudno go tropić, gdyż ciągle się włóczy. Wobec tego, specjalnego polowania na rysie prawie nigdy się nie urządza, a upolować go można tylko dzięki szczęśliwemu przypadkowi spotkania się z nim, lub wtedy, gdy odnalazłszy jego świeży trop, puścimy psy. Samemu należy wówczas zająć stanowisko na przesmyku, gdyż ryś, podobnie jak lis, wymyka się dolinami, lub też przemyka się nad gęsto porosłemi brzegami błot.

Obecny stan rysi wystarczający jest dla nas, a nawet stać nas na prezent dla obcych. Premjer Rzeszy Goering brał kilka razy udział w reprezentacyjnem polowaniu w Białowieży, lecz dopiero w marcu tego roku upolował dwa wytęsknione rysie.

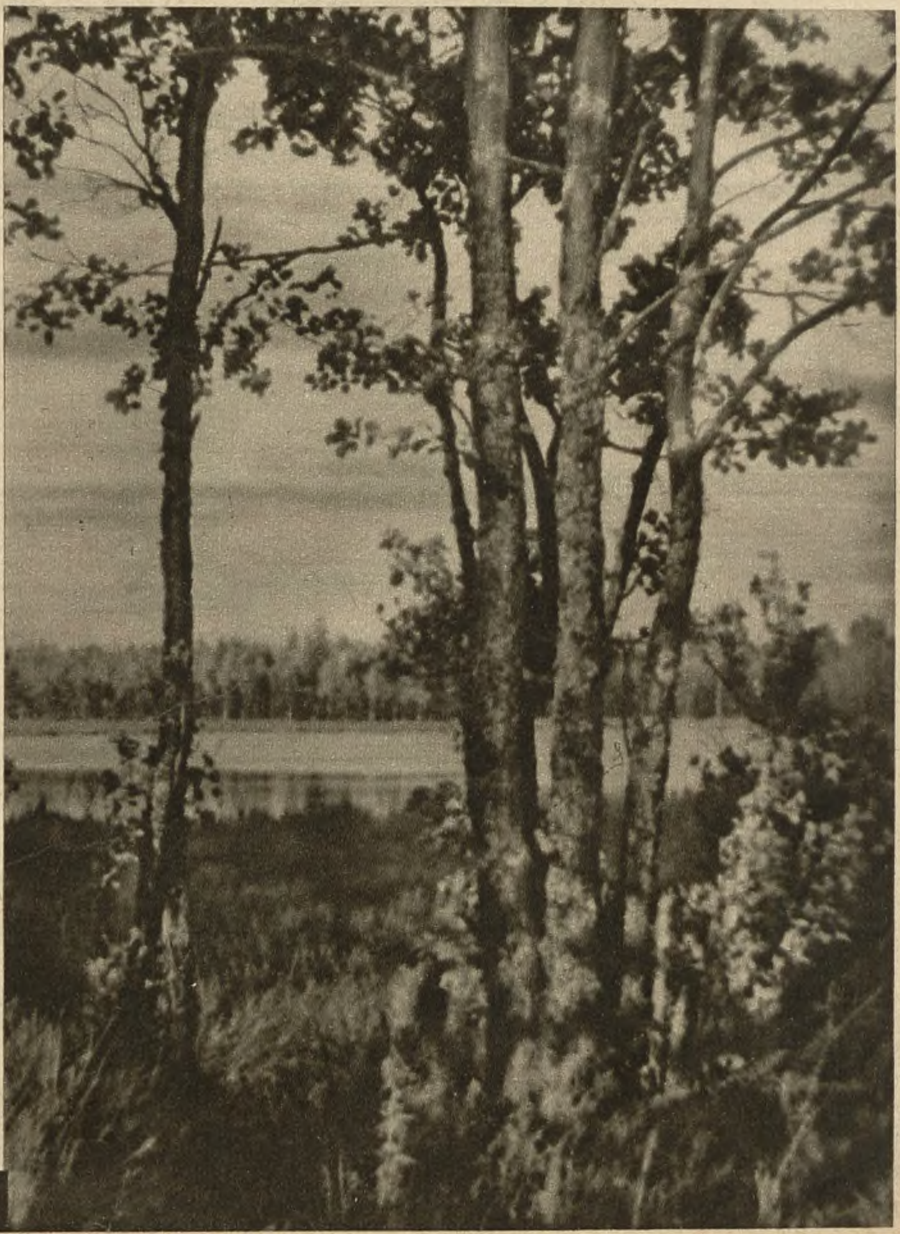
Dawne, dość częste polowania na rysie stworzyły odrębną terminologję łowiecką: cieczka lub marcowanie — to czas popędu płciowego; futro (suknia) — to skóra wraz z sierścią; łapy — nogi; miauk — głos samicy, wyrażający chuć; sadzić — szybko uciekać; sznurować — chodzić powoli; ślepie — oczy; wiatr — węch itd. Znana jest myśliwym następująca czynność: świeżo upolowanego rysia wiesza się za tylne nogi, a do łba uwiesza się kamienie, aby się wyciągnął jak struna; wówczas centki na futrze występują wyraźnie. Czynność tę określają myśliwi słowami „wziąć rysia na strunę".

O dawnej popularności rysia na ziemiach naszych świadczą także stare przysłowia. Oto kilka z nich: Poznać sobola po włosie, a rysia po pazurach. — Ryś ze psa nie będzie. — Strzeże się tego jak piękny ryś błota. — Soból za stół, ryś przed stół, a z baranem za piec. — Lew nie rysia, lecz lwa rodzi.

Człek często myślą w dawne dzieje goni... Śni mu się rapsodja tajemniczych borów i puszcz naszych, napełnionych zgiełkiem myśliwych, muzyką psów i przestrachem różnorakiego zwierza. Szumi Puszcza Białowieska i Rudnicka, szumi bór tucholski i nęcą mateczniki karpackie..., jak za dawnych lat... Żubr, łoś, jeleń, niedźwiedź, ryś... jak za dawnych lat...

„Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie".

Józef Wład. Kobylański.



Fragment puszczy kresowej — ojczyzny rysia.

Z WIZYTĄ U WETERANÓW Z 1863 R. W KALISZU.



Por. Józef Półrolniczak, weteran z 1863 r., zamieszkały w Kaliszu.



Artur Grottger: „Notturno" (po bitwie w 1863 r.).
L. Oberhard — Lwów.



Ppor. Władysław Otocki, weteran z 1863 r., zamieszkały w Kaliszu.
Fot. J. Jackowski, Kalisz.

W Kaliszu mieszka trzech weteranów z r. 1863. Postacie tych bohaterów w walce o wolność Polski znane są całemu Kaliszowi, który otacza je pełnym szacunkiem i sympatją. Jako pierwszego odwiedzamy p. Władysława Otockiego, liczącego obecnie 93 lata. P. Otocki jest jeszcze pełen życia i, krzątając się żwawo po pokoju, opowiada nam o swym udziale w Powstaniu. Pochodzi on z rodziny ziemiańskiej z Sieradzkiego, nauki jednak pobierał w Piotrkowie. Będąc uczniem w tamtejszem gimnazjum i mając lat 18, wstąpił wraz z kolegami do tworzącej się partji powstańczej, pod dowództwem urzędnika magistratu w Piotrkowie, Stępowskiego. Partja ta udała się do Radomska, celem zdobycia broni u stacjonującego tam garnizonu rosyjskiego. Do Radomska jednak nie doszła, gdyż wynikła potyczka w pobliżu Radomska w majątku Jedlnie. Dziwnym zbiegiem okoliczności, właśnie podczas tej potyczki, we dworze znajdowała się młodziutka panienka, Jadwiga Mikulska, która w przyszłości została żoną p. Otockiego, ówczesnego uczestnika potyczki. P. Otocka opowiada nam, iż z okien dworu widziała walczących, w których szeregach znajdował się nieznany jej wówczas przyszły mąż.

Po rozproszeniu tej partji, p. Otocki wstąpił do partji pod dowództwem Oksińskiego. Oddział ten był znacznie lepiej uzbrojony, a ponadto dowodził nim były wojskowy. Znalazł się on w decydującej walce pod Kruszyną, przyczem powstańcy otoczeni zostali przez przeważające siły Moskali i ulegli przemocy. I znów partja ta została rozproszona. Wielu powstańców zginęło w bitwie. P. Otocki, po rozproszeniu partji, został przez swego ojca z powrotem oddany do gimnazjum.

Drugim weteranem z r. 1863 jest p. Ludomir Chojnowski, liczący obecnie 94 lata. P. Chojnowski, po ukończeniu szkół kaliskich, zaczął studjować w przygotowawczej szkole do Szkoły Głównej w Warszawie. Tutaj zetknął się z konspiracyjną pracą przedpowstaniową, należąc do tajnej organizacji patrjotycznej. Zkolei p. Chojnowski udaje się do Puław, gdzie wstępuje na wydział mechaniczny tamtejszego Instytutu. I tutaj również istnieje przedpowstaniowa konspiracja. P. Chojnowski bierze w niej czynny udział i w chwili wybuchu powstania, na rozkaz organizacji jedzie w rodzinne strony do Warty-Dobrej, aby tutaj wstąpić w szeregi oddziału powstańczego. Oddział ten stacza pierwszą utarczkę ze strażą graniczną w lasach Bronszewickich, a następnie dołącza się do partji pod dowództwem Parczewskiego. Jak zaznacza p. Chojnowski, wskutek niedomagań służby wywiadowczej, partja ta została otoczona przez Moskali pod wsią Rudniki koło Wielunia, gdzie też doszło do morderczej bitwy. Siły rosyjskie wynosiły 8.000 żołnierzy, podczas gdy powstańców było zaledwie 2.400. W krwawej bitwie zginęło 300 powstańców, pozostałych rozproszono i wzięto do niewoli. W bitwie tej brał również udział brat p. Chojnowskiego, Stanisław. Opowiadając szczegóły walki, p. Chojnowski zaznacza, iż będąc ciężko ranny w nogę, po porażce udał się na pole bitwy, aby poszukać wśród zabitych zwłok swego brata. Były to przeżycia pełne grozy, zwłaszcza, że pola bitwy pilnowali Moskale. Nie znalazłszy zwłok brata, który, jak się później okazało, był wzięty do niewoli, p. Chojnowski ukrywał się w chacie jednego z wieśniaków, lecząc odniesione rany.



Por. Ludomir Chojnowski, weteran z 1863 roku, zamieszkały w Kaliszu.

Trzecim powstańcem, mieszkającym w Kaliszu, jest p. Józef Półrolniczak, liczący obecnie lat 97. Półrolniczak pełnił obowiązki ogrodnika w dobrach hr. Bilińskiego w pow. konińskim. Młody ogrodnik chował broń dla powstańców, przemycaną z zaboru pruskiego w piwnicach i cieplarniach pałacu. Nocą przychodzili do pałacu powstańcy, otrzymując broń z rąk ogrodnika. Następnie p. Półrolniczak wstąpił do partji Taczanowskiego, biorąc udział w walce pod Grodźcem, gdzie partja została rozproszona. Hasłem partji było: „Dzieci, baczność!" Jak dodaje p. Półrolniczak, podczas owej bitwy pod Grodźcem, kiedy klęska była już nieuniknioną, udało mu się skryć pod mostek i dzięki temu uniknąć niewoli. Dodać tu jeszcze należy, iż weteran ten, który z zamiłowania jest ogrodnikiem, pomimo swych podeszłych lat do dziś dnia pracuje w ogrodzie, czując się jeszcze zupełnie dobrze. **(K).**

PANI
W WIECZOROWYM STROJU.





Droga moja Oleńko!

Otóż nie byłam na balu, a jednak miałam sposobność przyjrzeć się Paryżankom w tualetach balowych. Było to podczas występu recytacyjnego znakomitej artystki dramatycznej Cecile Sorel. Wtajemniczeni twierdzą, że dobiega ona siedemdziesiątki. Dobiega? Chyba dochodzi i to żółwim krokiem. Sądząc po jej wyglądzie, udało się jej osiągnąć najwyżej dwie trzecie drogi. Zachwycająco, z nieopisanym artyzmem deklamowała wyjątki ze swoich ról popisowych.

Mówi przysłowie, że „nawet w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu". Ha, pokażcie mi najbrzydszą, najniezgrabniejszą kobietę — byle względnie młodą — z której paryskie magazyny tualetowe i zakłady kosmetyczne nie uczyniłyby wytwornego zjawiska!

Kobiety prezentują tutaj siebie i swoje tualety z takim wdziękiem i gracją, że mimowoli nasuwa się pytanie, gdzie one się tego uczą? Ale to chyba wrodzone. Przegląd mody był bardziej interesujący w hallu, aniżeli na sali, bo panie wystąpiły w kapeluszach wieczorowych, które przeważnie odkładały w garderobie. Sensację wywołał Marlena Dietrich prześlicznym, fantazyjnym kapeluszem, szczyt mody, szyku i pomysłowości.

Tualety wieczorowe muszą być uzupełnione narzutą z futra, z aksamitu, lub tego samego materjału. Na narzuty modne są z futer przedewszystkiem gronostaje. Widziałam suknię z niebieskiego, kwiecistego brokatu, opinającą kształty wprost posągowo! Dopiero od bioder spływała materja w rodzaju luźnej, rozciętej tuniki. Bardzo modny jest jeszcze kolor czarny. Prześlicznie wyglądała pewna jasnowłosa, młoda dziewczyna — choć nie ręczę za jej wiośnianość — w czarnej, mocno opiętej tualecie z crepe-ciré. Blask jedwabiu modelował wspaniale jej kształty. Krój jak bez szwów, same marszczenia i opięcia. Do tej tualety nosiła przerzucony przez ramię kep z tego samego materjału.

Kończę, pozdrawiając Cię serdecznie i zapewniając o mojej pamięci. **Mab.**

Nowoczesny krój kepu balowego z błękitnego velour-transparent. Bardzo twarzowo wygląda kapucyński kołnierz, zapinany z tyłu.



Czarna tualeta balowa z crepe-ciré, u dołu klosz z małym trenem. Oryginalny dekoltaż przybrany pękiem barwnych róż. Kep z tego samego materjału.

Tualeta balowa z błękitnego brokatu, przetykanego srebrem. Na podkreślenie zasługuje krój, przypominający styl empire.



Prześliczna pelerynka balowa z gronostajów. Fason bardzo oryginalny ze względu na udrapowanie w pasie.



Wytworny kep balowy w formie długiej, kloszowej peleryny z gronostajów, ozdobionej białym lisem.

FILM

sztuka i



MANUELA DEL RIO,

hiszpańska tancerka o sławie światowej, która zawitała ostatnio na gościnne występy do Polski. — Bliższe szczegóły na str. 16-tej.

MISTRZYNI TAŃCA HISZPAŃSKIEGO

Rozmowa z Manuelą del Rio.



Manuela del Rio.

Byłem zaproszony na próbę do Filharmonji przed występem tancerki hiszpańskiej, Manueli del Rio, która właśnie zawitała do Warszawy. Nie było tu jeszcze ani świateł, ani kostjumów, które tak potęgują efekt tańca scenicznego. Szczególnie, gdy chodzi o taniec hiszpański. Barwne kostjumy, szelest halek, falowanie sukien, no i wielobarwne reflektory bywają tu czynnikiem niemal decydującym...

Ale to może i lepiej. Zobaczę taniec na surowó. Tu dopiero tancerka będzie miała możność ujawnienia całej pełni swego kunsztu.

Trzeba zaś wiedzieć, że w dziedzinie tańca hiszpańskiego jestem wybredny. Widziałem niezapomnianą, a przedwcześnie zgasłą Argeninę. Czy ktoś mi się po niej zdoła podobać?

Nie czyńmy porównań. Rzucam okiem na tancerkę. Manuela del Rio jest jeszcze młodziutką artystką. Typ Hiszpanki, jak to sobie zazwyczaj wyobrażamy. Czarne oczy, płonące jak węgle... Włosy — jak jedwabisty heban... Figura smukła o giętkości węża...

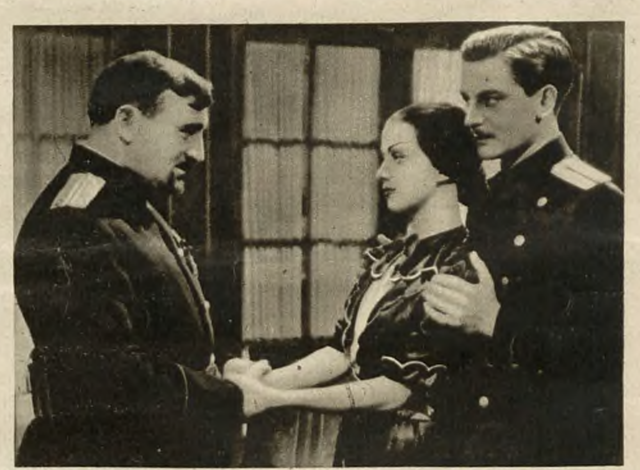
Zatańczyła... Miarowy klekot kastaniet rytmicznie jej akompanjuje... Szeregują się wolty i przegięcia, falują nerwowo ręce, grają wyraziście palce, kołyszą się ponętnie biodra. Ha, jeżeli który taniec ma posmak iście kobiecej kokieterji, owego wiecznie kobiecego wabienia i umykania, kuszenia i zasłaniania się, to przedewszystkiem hiszpański. To skondensowana zmysłowość, to upłynniony ruchowo żar słońca Południa...

Wolę, że widziałem Manuelę del Rio bez akcesorjów kostjumów i świateł. Tem czystszy artystycznie był jej taniec. Tem bardziej się przekonałem, że mam do czynienia z prawdziwą artystką tańca.

Jak doszła do takiej perfekcji? Opowiada mi:

— Urodziłam się w Grado, małej wiosce asturyjskiej. Tam też spędziłam dzieciństwo. Ojciec mój był ziemianinem. Ja — siedmioletnim urwisem, wałęsającym się po okolicy. W pobliżu był obóz cygański. Córki wodza cyganów, nie wiele starsze odemnie, zabawiały się tańcem. Gdy to raz ujrzałam, byłam tak oczarowana, że wymykałam się codziennie, by na to patrzeć. Poprosiłam starego cygana, by nauczył mnie równie dobrze tańczyć, jak własne córki. Zgodził się. Powiedziałam o tem rodzicom. Ci byli oburzeni. Uparłam się wszakże. Albo rodzice będą mnie uczyli tańca, albo pójdę do cyganów i przystanę do nich. Rodzice nie chcieli snać pozbyć się jedynaczki, bo byłam zawzięta. Wiedzieli, że ucieknę z domu. Więc już się nie sprzeciwiali. Uczyłam się długie lata u najlepszych profesorów i znawców tańca hiszpańskiego w Barcelonie i Madrycie. Miałam zaledwie 18 lat, gdy zostałam primaballeriną opery barcelońskiej. Obecnie od dwóch lat już nie byłam w mej ojczyźnie, niestety, krwawiącej się w walce bratobójczej. Mam program tournée, ułożony na kilka lat naprzód. Ubiegłej zimy byłam w Chinach i Japonji, w Indjach Brytyjskich, Holenderskich i Francuskich, tej zimy będę w Nicei, a następnie w Egipcie, Syrji i Palestynie. Jestem bardzo szczęśliwa, że mogłam poświęcić się mojej sztuce, która jest dla mnie wszystkiem. No i te podróże są tak cudowne! A do Polski dawno pragnęłam przyjechać. Wiedziałam, że to ojczyzna Chopina i Paderewskiego, Rubinsteina i Hubermana, których tak wysoko cenię, no i — co mnie specjalnie interesuje — słynnych rodów tanecznych: Niżyńskich i Krzesińskich... **H. L.**

W PRZEDEDNIU WOJNY



Charles Vanel, Danielle Darrieux i Adolf Wohlbrück w filmie p. t. „Port Artura“. **Fot. „Polski Tobis“**

Wymiana not dyplomatycznych. Przygotowania na lądzie i morzu. Gorączkowa mobilizacja sił zbrojnych. A w cieniu — wytężona, niebezpieczna, cicha lecz groźna praca wywiadu. Tak bywa zawsze, ilekroć dwie wielkie potęgi przystępują do walki. Tak było i w przededniu wojny rosyjsko-japońskiej, której wielki wyczyn — walka o Port Artura pozostanie na zawsze symbolem bohaterstwa i żołnierskiego honoru. „Port Artura“, to tytuł nowego wielkiego filmu z kategorji tych filmów kontynentalnych, na które czeka się z niecierpliwością. A film, o którym mowa, film czołowy, najnowszej produkcji — niezależnie od swej bujnej, porywającej treści, przynosi kreacje takiej pary aktorskiej, jak: Danielle Darrieux i Adolf Wohlbrück. Pamiętamy wszyscy Danielle Darrieux. Nie zapomina się prędko tak uroczych postaci jak baronówna Vetsera w „Mayerlingu“, lub mecenas Zaklina Serval w „Nicponiu“. W „Porcie Artura“ podziwiać będziemy Danielle Darrieux jako młodziutką Japonkę, która w przededniu wojny poślubia oficera rosyjskiego. Tym oficerem jest Adolf Wohlbrück, niezapomniany bohater „Maskarady“ i „Allotrii“, jedna z najwybitniejszych indywidualności ekranu. „Asy“ marynarki francuskiej czuwały nad wiernem odtworzeniem historycznego tła tego nieśmiertelnego boju. Wybudowano dwie floty: rosyjską i japońską. Dziesiątki jednostek bojowych: krążowników, pancerników, miotaczy min etc., skazano na zagładę. Sceny walki u wrót Portu Artura i bohaterski koniec okrętu „Wiernyj“, według opinji naocznych świadków zdjęć, mroziły krew w żyłach. A jeden z wybitnych dziennikarzy francuskich po obejrzeniu filmu „Port Artura“ powiedział: „film najkosztowniejszy, ale niezapomniany“. Premjera filmu „Port Artura“, który eksploatuje Polski Tobis, odbyła się dnia 2-go listopada w Warszawie.

SPEAKERZY ROZGŁOŚNI WARSZAWSKIEJ.



Tadeusz Bocheński przed mikrofonem.

Zd ęcia Ag. Fot. „Światowid“.



Józef Opieński w czasie audycji.



Zbigniew Świętochowski nadaje koncert z płyt gramofonowych.

„Hallo! Allooo! A teraz usłyszą państwo...“

Któż nie słyszał tej sakramentalnej nieomal już formułki, padającej od wielu lat z głośników! Niema chyba takiego radjosłuchacza. Użyjemy dziś tego zwrotu, lekko go trawestując i powiemy: „Hallo, allooo! A teraz obejrzą państwo i poznają tych, których miły i sympatyczny głos od tylu lat rozbrzmiewa w waszych mieszkaniach z radjoodbiorników!“ Myśmy ich poznali, sfotografowaliśmy ich przy pracy, i teraz pokażemy i postaramy się w miarę możności naszkicować słowami ich sylwetki. Kim są, skąd pochodzą, co robili, nim się do radja dostali, jak się dostali przed mikrofon itd., itd.

Pierwsza speakerka Polskiego Radja p. Sztompkówna, dziś p. Grabowska, kobieta o najmilszym pod słońcem głosie, opuściła przed kilku laty miejsce przy mikrofonie i dziś podobno nawet do radja nie zagląda. O niej więc pisać już nie będziemy.

Pozostaje czworo innych. Podajemy ich nazwiska w kolejności, w jakiej do radja wchodzili. Tadeusz Bocheński, Zbigniew Świętochowski, Janina Poraska i Józef Opieński. Jest jeszcze piąty speaker, jednak na wzór angielskich kolegów, pragnie pozostać anonimowy. Trzeba tu dodać, że angielscy speakerzy radjowi znani są tylko i wyłącznie z głosu. Nikt poza dyrekcją nie wie, jak się nazywają, skąd pochodzą etc.

Pięcioro tych osób zapowiada audycje na czterech warszawskich stacjach: na raszyńskiej długofalowej, na Warszawie II i na dwóch krótko falówkach, nadających m. i. audycje na Amerykę Głos wszystkich czworga znamy na pamięć. Ale najlepiej chyba znamy głos Tadeusza Bocheńskiego.

Z tego głosu i z całego dotychczasowego kontaktu radjowego można wnosić, że Tadeusz Bocheński jest człowiekiem o pięknej duszy. Musi on być nawskróś dobry, czysty i szlachetny. To samo wrażenie odnieśliśmy z osobistego kontaktu z nim. Usposobienie ma trochę romantyczne, lubuje się w poezji, w sztuce, sam zresztą pisze; rozrywki jego mają chyba charakter całkowicie intelektualny. Trudno go sobie wyobrazić w roli człowieka, korzystającego z niskich albo jakichś płytkich uciech. Należy, zdaje się, do tego typu ludzi, którzy pracując nad sobą, potrafią się wznieść na wyżyny człowieczeństwa. Może ta opinja wydać się nieco przesadzona, ale takie odnosi się wrażenie z rozmowy, względnie przebywania z nim.

Tadeusz Bocheński jest wychowankiem „Górala“ (obecnie gimn. św. Wojciecha w Warszawie). Do 19 roku życia przebywał z rodziną w Kijowie. Po zdaniu matury w Warszawie, wstąpił na Uniwersytet, skąd dostał się do Polskiego Radja. Jako student filozofji brał udział w pracy kulturalno-oświatowej, pracował na wszystkich niemal kursach dokształcających. Prócz tego miał jedną pasję: recytacje. Trzeba powiedzieć, że pasja ta poszła we właściwym kierunku. Rzadko spotyka się recytatorów, którzyby tak wnikali w recytowany tekst i tyle siebie w niego wkładali. Imię Tadeusza Bocheńskiego skojarzyło się nam z recytacją „Śmierci Boryny“ z „Chłopów“. Słyszeliśmy go kiedyś przez radjo, recytującego ten fragment reymontowskiego arcydzieła i tak nam wtedy ten obraz wyraźnie stanął przed oczyma, jakbyśmy widzieli żywą scenę, a nie słuchali, wprawdzie wspaniale napisanego, ale tylko napisanego tekstu.

Tadeusza Bocheńskiego zdobył dla radja p. Weronicz. Podczas pewnej rozmowy telefonicznej powiedział: „Pański głos bardzo dobrze brzmi w mikrofonie, możeby Pan spróbował pracy w radjo?“

Bocheński usłuchał, stanął do konkursu i zwyciężył. Było to dwanaście lat temu. Na początku 1926 roku zabrzmiał po raz pierwszy obok głosu p. Sztompkówny głęboki, pełen wyrazu i niezwykle sympatyczny głos męski i brzmi w radjo dotąd.

* * *

Następnych speakerów dostarczały Polskiemu Radju: przypadek, względnie konkursy.

Wybrańcem losu, a drugim zkolei spakerem Polskiego Radja jest Zbigniew Świętochowski. Znacznie młodszy od Bocheńskiego, urodzony w pierwszym dziesiątku naszego stulecia, jest przystojnym, eleganckim mężczyzną, dość szczupłym i drobnym, o bardzo sympatycznej powierzchowności i miłym sposobie bycia. Urodzony w Warszawie, całą młodość od najwcześniejszych lat spędził na Ukrainie. Tam przeżył z rodzicami i dwiema siostrami rewolucję rosyjską i jako 18-letni młodzieniec przyjechał do Warszawy, cudem unikając wraz z rodzeństwem śmierci. Rodzicom jego dopiero później udało się wyrwać z bolszewickiej czerezwyczajki. Zbigniew Świętochowski został speakerem dzięki przypadkowi. Jako student prawa Uniwersytetu Warszawskiego starał się w Polskiem Radjo o posadę. Zaangażowano go jako inspektora audycyj. Pewnego wieczora Warszawa nadawała koncert ze Lwowa. Ponieważ była to ostatnia audycja, speaker zapowiedział transmisję, posiedział trochę i poszedł do domu. W studjo pozostał tylko Zbigniew Świętochowski. Nagle stała się katastrofa. Wskutek uszkodzenia Lwów przestał nadawać koncert. Trzeba więc było zapowiedzieć to na Warszawę, przeprosić radjosłuchaczów i wytłumaczyć zmianę. Speakera już nie było. Świętochowski nie wiele myśląc, zastąpił go, wybrał kilka płyt i nadał na zakończenie dnia krótki koncert. Audycji tej słuchał w swojem mieszkaniu naczelny dyrektor Polskiego Radja. W kilka chwil potem Świętochowski otrzymał telefon od naczelnego dyrektora. Wkrótce potem poddał się audycjom próbnym i został speakerem. I tak od 8-miu lat pracuje na tem odpowiedzialnem stanowisku.

* * *

P. Janina Poraska bawi w tej chwili na urlopie. Ograniczymy się więc narazie do krótkiej wzmianki, że była ona artystką teatralną i występowała we Lwowie, skąd ją wzięło Polskie Radjo.

* * *

Czwarty zkolei speaker P. R. Józef Opieński pracuje przed mikrofonem od 1934 roku. Jest to również przystojny, elegancki pan, nieco szpakowaty. Z zawodu aktor, wychowanek Żelazowskiego i Nuny Młodziejowskiej. Przez wiele lat grał w Teatrze Polskim w Poznaniu. Był również dziennikarzem i odbył wiele podróży zagranicznych, m. in. po Rzeszy i Ameryce, skąd pisywał do pism polskich obszerne reportaże z życia naszej emigracji. Dziennikarstwo uprawiał od 1920—28 r. Do radja wszedł drogą trudnego konkursu, bijąc 150 kandydatów. Warto tu pokrótce przedstawić, na czem polega konkurs na speakera i jak się odbywa. Konkurs składa się z 3 etapów. W pierwszym odpadają wszyscy, którzy nie odpowiadają zwykłym warunkom głosowym i językowym. Opieński wyszedł z tego etapu wraz z 12 innymi. Drugi etap polega na opracowaniu pewnego zadania. Egzaminatorzy badają przytem, jak kandydat podchodzi do swej pracy, w jaki sposób zapowiada program, jaką wykazuje przytem bystrość i inteligencję etc. Z tej próby wyszedł Opieński z trzema innymi, którzy wreszcie odpadli w ostatnim etapie. Tutaj wymagano już szybkości orjentacji, badano, jak kandydat reaguje na niespodziewane zmiany, jak sobie daje radę w nagłych wypadkach, kiedy trzeba przerwać audycję dla podania do wiadomości pewnego wydarzenia etc. Dopiero potem dopuszcza się kandydata na speakera do mikrofonu na okres próbny i wreszcie może rozpocząć pracę. Opieński przeszedł przez wszystkie trzy próby cało. Po rozpoczęciu normalnej pracy przez długi czas nie słuchał zupełnie zagranicznych audycyj, gdyż nie chciał naśladować żadnego ze speakerów zagranicznych, a stworzyć swój własny styl. Radjosłuchacze sami mogą dziś ocenić, jak mu się to udało. Speakerem też nie zamierzał zostać. Poradzono mu jednak stanąć do konkursu i dziś tego nie żałuje...

* * *

Tak mniejwięcej, w wielkich skrótach, przedstawiają się sylwetki naszych ulubieńców z warszawskiego radja.

Bohdan Skąpski.

BOHATEROWIE GŁOŚNEGO FILMU p. t. „KID GALAHAD“ PRZEDSTAWIAJĄ SIĘ PUBLICZNOŚCI.

Międzynarodowy sukces wytwórni Warner Bros.

„Ja jestem Kid Galahad — los uśmiechnął się do mnie: stałem się ulubieńcem tysięcy kobiet. Lecz Turkey Morgan postanowił zgładzić mnie ze świata“...



„Ja jestem Nick Donati — i choć moje życie, to jedno wielkie ryzyko, pełne zasadzek i niebezpieczeństw, serce moje pozostało czyste!“.

„Ja nazywam się Fluff — Nick poznał mnie w kabarecie. Był dla mnie dobry. Ale ja zakochałam się w innym, który mnie zdradził!“.

„Ja jestem Turkey Morgan — nie uznaję niczego i nikogo z wyjątkiem rewolweru!“.

ZDJĘCIA FOT. „WARNER BROS.“

APARAT WKRACZA W DŻUNGLĘ...



Jawa... Reżyser z całym swym sztabem nakręca trudną scenę w dżungli do filmu p. t. „Ludzie z Jawy“.



Sabu, bohater filmu pt. „Kala-Nag“, osnutego na tle jednej z opowieści „Księgi dżungli“ Rudyarda Kiplinga.



Cejlon... Tygrys-morderca z filmu Franka Bucka p. t. „Kły i pazury“.

Przed kilku miesiącami zginął w katastrofie samolotowej Martin Johnson. W jego osobie kinematografja straciła jednego z najwybitniejszych podróżników-filmowców, który w polowaniach z kamerą osiągnął prawdziwe mistrzostwo. Ten wielki łowca nie wymierzał przeciwko bestjom lufy karabinowej, jego bronią było tylko oko objektywu, a chwytał lwy i tygrysy nie do klatek z żelaznymi prętami, lecz na klatki taśmy filmowej. W wyniku tych jakże humanitarnych polowań powstały takie słynne epopeje świata zwierzęcego, jak „Rango“, „Samba“, „Congorilla“ itd. Filmy te nakręcał Martin Johnson z prawdziwem bohaterstwem, które dzieliła z nim jego żona Osa Johnson, w głębi Czarnego Lądu afrykańskiego, na Sumatrze, w dżunglach Indyj...

Dziwny paradoks sprawił, że Johnson zginął nie w żadnym z niebezpieczeństw, na które się narażał przez całe swe życie, i które były jego żywiołem, lecz podczas podróży samolotem pasażerskim.

Johnson nie żyje, lecz jest cała plejada jego następców.

Do najwybitniejszych należy niewątpliwie mało znany, lecz znakomity obserwator egzotycznego pejzażu, etnografji nieznanych ludów i życia fauny — Robert Flaherty. Jest to artysta wyjątkowy, nie znajdujący — jak dotąd — wielkiego poklasku. Kilkanaście lat temu udał się Flaherty z ramienia jednego z mniejszych finansistów kalifornijskich do Grenlandji i nakręcił film p. t. „Nanuk“. Był to jeden z pierwszych filmów reportażowych i zdobył on uznanie w całym świecie dla swych pięknych fotografij i prostej, logicznej konstrukcji scenarjusza. Eskimoscy bohaterzy tego filmu grali później w szeregu filmów, lecz sam Flaherty przez długi czas milczał. — Dopiero trzeba było czekać, aż do Hollywood przyjedzie z Berlina genjalny reżyser Murnau, który dla swego debjutu amerykańskiego dobrał sobie do współpracy Flaherty'ego. Pojechali obaj na czarowne wyspy mórz południowych — i tu pod cudownem słońcem, na tle naturalnych, najpiękniejszych dekoracyj nakręcili prostą, czarowną historję, która nazwana została „Tabu“ i pod tym tytułem oczarowała cały świat. I znowu — bohaterka tego filmu, dzika, nieznana Reri z Papetee zrobiła karjerę wszechświatową i dotarła nawet do Polski, gdzie nakręciła film jako partnerka Eugeniusza Bodo, a o Flahertym było znowu cicho. I dopiero po kilku latach Alexander Korda, potentat z Londynu, powierza Flaherty'emu nakręcenie w Indjach wielkiej epopei zwierzęcej. Bez scenarjusza, bez zgóry zakreślonych ram, kierując się tylko swym niezawodnym zmysłem rasowego filmowca, nakręcił Flaherty w puszczy indyjskiej wielotysiączne zwoje taśmy i wynalazł chłopca indyjskiego Sabu, który ma także zostać wielką gwiazdą. W montażu przeprowadzonym w Londynie i po dokręceniu szeregu scen z Sabu, powstał wielki film „Kala-Nag“, oparty na jednej z nowel RudyardaKiplinga z „Księgi dżungli“. Bohaterem tego filmu jest właściwie — słoń. „Kala-Nag“ to jeden z najpiękniejszych filmów zwierzęcych, a mały Sabu, odtwarzający rolę poganiacza słoni, jest doskonałym aktorem.

Wiernym naśladowcą, a obecnie spadkobiercą Johnsona, jest — Frank Buck. Jest on również myśliwcem z zamiłowania, który fuzję zamienił na szkła kamer. — Frank Buck odznacza się wielką odwagą, ale jego filmy nie są nacechowane tym polotem i tą składnością, które charakteryzowały filmy Johnsona. Ostatni film Bucka nosi tytuł „Kły i pazury“, a jego bohaterami są lwy, tygrysy i leopardy.

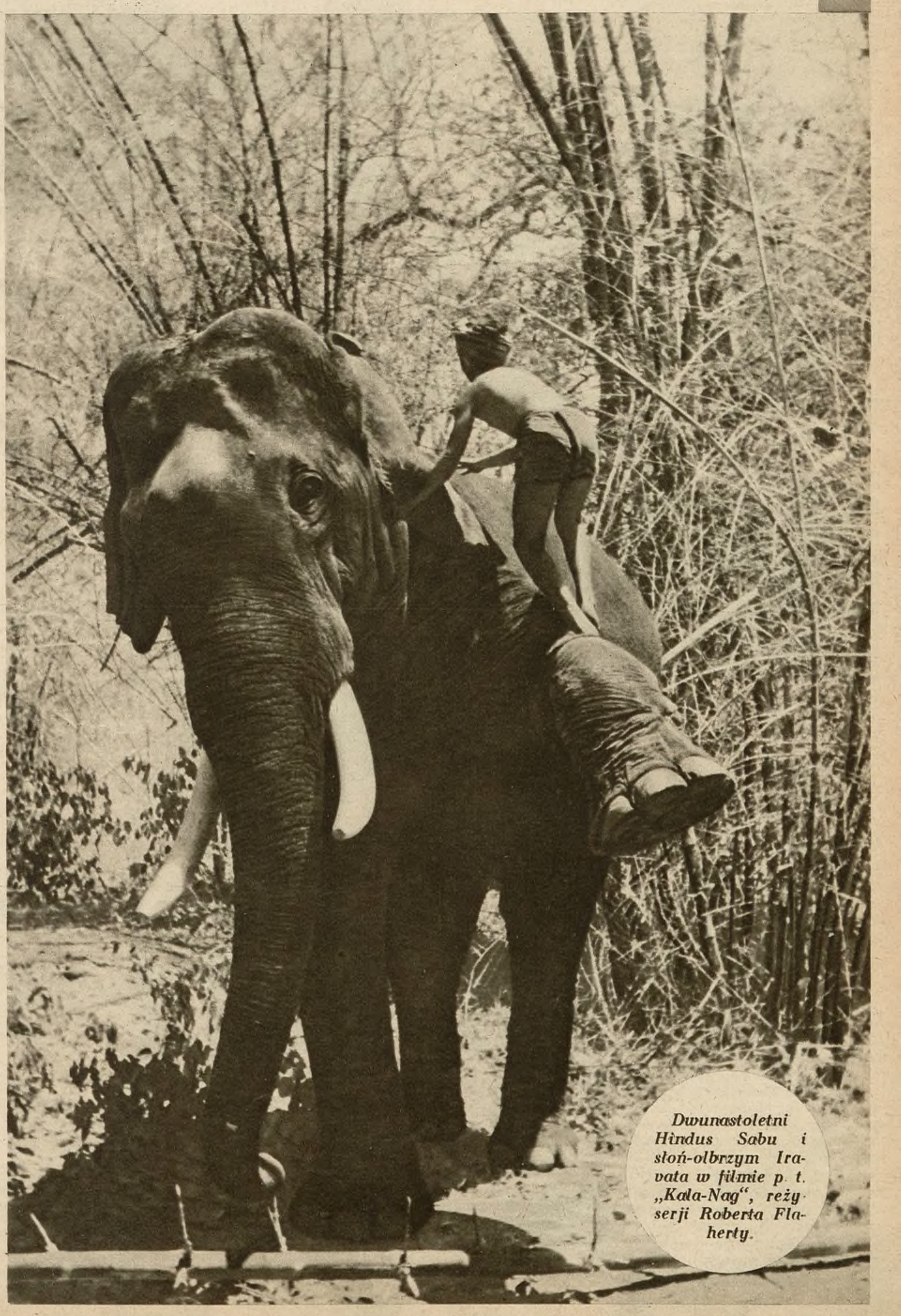
Warto przy tej okazji zaznaczyć, że „zbliżenia“ zwierząt, które tak często obserwujemy na ekranie, nie oznaczają wcale, że operator zbliżył się na tak śmiałą odległość. Zbytnie zmniejszenie dystansu nietylko że nadto już naraża filmowca, ale, co ważniejsze, wcale nie daje pożądanych wyników. Bowiem zwierzę, jeśli czuje się obserwowane, zmenia natychmiast swe zachowanie. A przecież chodzi o to, żeby je schwytać „au naturel“. W tym celu filmowcy posługują się t. zw. „teleobjektywami“, które pozwalają fotografować z odległości powiedzmy 100 metrów, a zdobyć efekt odległości jednometrowej. W ten sposób już Johnson sfotografował w „Rang“ scenę paniki wśród stada małp.

Ostatnio krążą wersje, że wdowa po Martinie Johnsonie, Osa Johnson, zamierza kontynuować sama działalność swego męża i wkrótce rozpoczyna egzotyczną kampanję filmową. Ciekawe, czy ta pogłoska się sprawdzi... *J. Cem.*



Małżonka słynnego badacza Afryki Martina Johnsona, który zginął w katastrofie samolotowej — podczas nakręcania swego nowego filmu afrykańskiego.

Atlantic-Photo, Berlin



Dwunastoletni Hindus Sabu i słoń-olbrzym Iravata w filmie p. t. „Kala-Nag“, reżyserji Roberta Flaherty.

TYM, CO ODESZLI.

Ciąg dalszy ze str. 19-ej.

nej szkoły amerykańskiej. Jedno z najlepszych dzieł zmarłego reżysera: „Nędznicy“ z Marchem i Laughtonem, ukazało nam jego lwi pazur: epicki, szeroko oddychający atmosferą niefałszowanej sztuki, styl ujęcia reżyserskiego. A znów „Malowana zasłona“ w/g. Sommerset Maughama wskazała, jak należy transponować na ekran literaturę o zacięciu psychologicznem. We wszystkich zaś filmach Bolesławskiego uderza przedewszystkiem nieomylna interpretacja djalogów, której genezy należy szukać w teatralnej szkole Stanisławskiego, którego Bolesławski był wiernym uczniem. Ostatniego swego filmu pt. „Koniec pani Cheney“ nasz rodak już nie skończył. Nieubłagana śmierć zmiotła go z filmowego horyzontu Hollywoodu w momencie najintensywniejszej pracy i najbujniejszego rozkwitu tej niecodziennej indywidualności artystycznej.

Dalsze dwa nazwiska, które już nie ożywią w najbliższej przyszłości afisza kinowego, należą do pary popularnych aktorów.

Jean Harlow — to nazwisko, które nierozłącznie związało się z mianem „platynowej blondynki“ i szeregiem niezapomnianych ról. Typowym ich przykładem może być „Żona z drugiej ręki“ lub „Stworzona do całowania“. Jean stworzyła najzupełniej własny typ: dziewczyny, która poza maską wulgarności i trywializmu oraz pozornego cynizmu w stosunku do życia kryje czułe kochające, zdolne do najbardziej heroicznych uczuć serce. Należała do typu aktorek, które poznawszy i zrozumiawszy raz, podziwiało się później z niesłabnącem zainteresowaniem w każdej następnej roli. A były to role trudne: z bliźniaczo podobnych postaci wydobyć za każdym razem jakiś nowy odcień, świeżą barwę, nowy rys psychologiczny — mogła tylko artystka o bogatych złożach ekspresji aktorskiej. Taką była właśnie platynowłosa Jean.



John Gilbert, „bożyszcze kobiet“, zmarł w Hollywood przed paroma laty. „M. G. M.“

Podobnie jak Ryszarda Bolesławskiego, śmierć strąciła brutalnie jej pełnią blasku jaśniejącą gwiazdę w czasie pracy: przy nakręcaniu filmu „Saratoga“, gdzie główną rolę męską kreuje jej najlepszy partner: Clark Gable. Tworzyli oni razem doskonale zgraną parę amantów — ich kreacje z „Chińskich mórz“ lub „W Twoich ramionach“ pozostaną nam zawsze w pamięci.

Trzecie nazwisko, które osierociło hollywodzki Olimp: Sir Guy Standing — przywołuje nam z pamięci świetnie zarysowane sylwetki: — szlachetnego pułkownika z filmu „Bengali“ — emerytowanego manjaka-oficera marynarki z „Annapolis“ i cały szereg mniejszych niemniej sugestywnie zagranych ról z „Teraz i zawsze“, „Imitacji życia“, „Cieni przeszłości“ i wielu innych filmów.

Ten ujmujący aktor charakterystyczny nie cieszył się u nas takiem powodzeniem, na jakie niewątpliwie zasługiwał. Kreował bowiem zawsze role drugorzędne, ukryte w cieniu poza kreacjami czołowych gwiazd. Dopiero film „Annapolis“ i niezapomniane „Bengali“ — ukazały nam niewyzyskaną skalę jego talentu. Oszczędny, szlachetny styl gry, nieomylna interpretacja kontrastowo różnych ról („Bengali“ — „Cienie przeszłości“) — to zasadnicze cechy jego osobowości artystycznej.

Śmierć przerwała nagle długie pasmo życia jednego z najlepszych i najbardziej zasłużonych aktorów filmowych starszego pokolenia.

Nietylko jednak nad Hollywood zawisły jej złowieszcze skrzydła. I film europejski zubożał o dwie znane sylwetki aktorskie. Do Panteonu X-tej Muzy możemy wpisać znane nazwisko popularnej aktorki niemieckiej — Adeli Sandrock. Znaliśmy ją z ról filmowych „ciotek“, które stanowiły jej najcelniejsze wcielenia aktorskie. Następnie zaś nazwisko Renaty Müller, zmarłej niedawno z powodu źle przeprowadzonej kuracji odtłuszczającej.

Ku tym zgasłym gwiazdom srebrnego ekranu ulatują dziś wspomnienia miljonów miłośników najmłodszej z Muz... *Zbigniew Pitera.*

PROCES O FOTOGRAFJĘ TANCERKI. ◆ „PARAMATTA“.



Reprodukujemy powyżej zdjęcie znanej tancerki warszawskiej, p. Ireny Afanasjew, o które artystka wytoczyła proces przed Sądem Okręgowym w Poznaniu znanemu poznańskiemu fotografowi, p. Rysiowi. P. Afanasjew chodziło mianowicie o naruszenie prawa autorskiego w tem znaczeniu, że zdjęcie wykonane dla artystki przez p. Rysia, a nagrodzone następnie na konkursie jednej z firm fotograficznych, zostało potem przez tę firmę rozpowszechnione w celach reklamowych. Wobec czego artystka zwróciła się do firmy z pretensjami o odszkodowanie w wysokości 10.000 złotych. Równocześnie zaś wytoczyła proces p. Rysiowi. P. Irena Afanasjew występowała przez dłuższy okres czasu w charakterze primaballeriny reprezentacyjnej operetki warszawskiej „Nowości“, a ostatnio w takim samym charakterze na deskach teatru „8.15“ w Warszawie pod pseudonimem Ireny Bukińskiej.



Zarah Leander, zwana rywalką Grety Garbo, w głównej roli Glorji Vane w filmie p. t. „Paramatta“. Fot. „WARSZ. KINEMATOGRAFICZNA S. A.“.

„Mówią o Miss Vane, że sławna i znana! Yes Sir!
Lecz przez stare ciotki nie bardzo lubiana! No Sir!
Miss Vane — to ja — chytra, jak lis i szczwana! Yes Sir!
Przez starych nienawidzona, przez młodych uwielbiana! Yes Sir!“

Wieczór w wieczór w jednym z teatrów londyńskich śpiewa tę piosenkę Gloria Vane, królowa sceny, bożyszcze mieszkańców. Gloria Vane, uwielbiana przez młodzież, pogardzana przez purytanów. Aż pewnego wieczoru podczas przedstawienia wybucha awantura, spowodowana wystąpieniem purytanów. Kres całej awanturze kładzie wytworny Sir Albert Finsbury, kochający Glorię i oddany jej przyjaciel. W dalszym ciągu święci swe triumfy Gloria Vane, nadal oczarowuje wszystkich swoim śpiewem, nadal jest niekoronowaną królową „Paramatta“.

Wtem, jak grom z nieba obiega Londyn wieść, że Gloria Vane, bożyszcze młodzieży, stoi pod zarzutem dokonania fałszerstwa czeku. Wiadomość ta przygnębiła wszystkich za wyjątkiem purytanów, którzy na każdym kroku zwalczali Glorię.

Gloria przyznaje się do winy, przyjmuje na siebie karę za czyn, którego się wcale nie dopuściła, za czyn, popełniony przez Sir Alberta, jej ukochanego, którego Gloria za wszelką cenę chce uratować od hańby, powodowana do tego wielką, czystą miłością. Kara jest sroga. Sąd skazuje ją na siedem lat deportacji do piekielnego więzienia Paramatta w Australji.

Gloria Vane, żyjąca dotąd bez trosk, uwielbiana i przyzwyczajona do przyjmowania hołdów, poznaje w więzieniu nędzę deportowanych. Wszyscy ją opuścili. Wszyscy o niej zapomnieli. Zapomniał o niej również Albert, którego winę wzięła na siebie, a który dla zdobycia majątku wyjechał do Australji, gdzie szturmem zdobył sobie pozycję godną syna lorda. Pozostawia ją własnemu jej losowi. Natomiast młody, szlachetny osadnik poczuł do niej silniejsze uczucie. Wybawia ją z więzienia, by pojąć ją za żonę. Gloria nie może jednak zapomnieć człowieka, którego pokochała całym impulsem swego serca, gdy żyła jeszcze w innych warunkach. Odchodzi od swego wybawcy, by odnaleźć swego ukochanego, w którego wciąż wierzy. Poznaje jednak, że jest on jej miłości, jej poświęcenia niegodzien.

Z całem wyczuciem odtwarza rolę Glorji Vane w filmie „Paramatta“, utalentowana śpiewaczka Zarah Leander, wschodząca gwiazda ekranu. Znana powszechnie zagranicą, Zarah Leander niewątpliwie stanie się również ulubienicą polskiej publiczności kinowej, więcej nawet — stanie się jej bożyszczem, jak bożyszczem Londynu jest Gloria Vane z filmu p. t. „Paramatta“.

Dodać należy, że obok Zarah Leander występują w tym niecodziennej treści obrazie znani aktorzy, jak: Willy Birgel jako Sir Albent Finsbury oraz Wiktor Staal jako osadnik Henry. — Melodyjne piosenki, któremi popisuje się Zarah Leander, skomponował Ralph Benatzky. Reżyserem filmu jest Detlef Sierck.

Z PIERWSZEJ WYSTAWY ZWIĄZKU ARTYSTÓW-PLASTYKÓW W LUBLINIE.

W Lublinie, w sali gimnazjum im. Unji Lubelskiej otwarto przed niedawnym czasem pierwszą wystawę prac członków lubelskiego Związku Artystów Plastyków i zaproszonych gości. Jako goście wzięli udział w wystawie artyści: Witold Chomicz z Krakowa, oraz Kazimierz Tomorowicz i Stanisław Zalewski z Warszawy.

Na otwarcie przybyli przedstawiciele władz administracyjnych, samorządowych, szkolnych, oraz szeregu organizacyj społecznych. Otwarcia dokonał w imieniu wojewody p. dyr. Jankowski, który w obszernem przemówieniu scharakteryzował dotychczasowy ruch artystyczny w Lublinie i podkreślił rolę świeżo założonego Związku, usiłującego skonsolidować organizacyjne wysiłki plastyków na terenie lubelskim.

Bardzo licznie zebraną publiczność w imieniu Związku powitał p. prof. Kurzątkowski i udzielił następnie fachowych informacyj. Szczególne zainteresowanie wzbudziło malarstwo stalugowe bardzo różnorodnie i ciekawie przedstawione w bieżącym pokazie Związku. Większą ilość prac wystawili m. i. pp. Chomicz, Filipiak, Karmański, Nowiński, Stefański, Tomorowicz, Turczyński, Waśniewski, Wiszniewski i Zalewski.



Z dnia otwarcia wystawy. Od lewej ku prawej siedzą pp.: art. mal. Boguski, nacz. kurat. Śliwiński, prez. Sądu Sekutowicz, ks. szamb. Gostyński i dyr. Jankowski, który dokonał otwarcia wystawy w imieniu p. wojewody. Stoją (od lewej) pp.: art. mal. Kurzątkowski, Waśniewski, inż. Kalles-Krauze, red. Grabowski i wiceprez. Jaworski. Foto L. Hartwig, Lublin



Władysław Filipiak: „Portret żony" (ol.).



Stanisław Zalewski: „Gdynia" (akwarela).



Adam Nowiński: „Dzbanek z jabłkami" (akwarela).

Wystawę uzupełniał wyczerpujący katalog z reprodukcjami szeregu eksponatów, opatrzony kilkoma artykułami, dotyczącemi organizacji wystawy i jej charakteru oraz zawierający spis plastyków lubelskich. Spis ten jest zarazem obszerną, prawie zupełną listą kilkudziesięciu nazwisk plastyków z Lublina i Lubelszczyzny.

Wystawa spotkała się nietylko z żywem zainteresowaniem artystów, którzy zgłosili ponad 200 prac z malarstwa, grafiki i rzeźby (wystawiono prac 111), ale nadto wywołała szczególny wyraz sympatji dla plastyków ze strony społeczeństwa. Wybitni przedstawiciele elity społeczeństwa miejscowego zaszczycili i wzbogacili ten pierwszy pokaz Związku ufundowaniem nagród. Wśród nich pierwsze miejsce zajmują: nagroda ks. biskupa Fulmana, nagroda rektora K. U. L. ks. dra Szymańskiego, oraz nagroda p. kuratora Klebanowskiego.

ŻYCIE PARYSKIE TEMATEM FILMU.



Loretta Young i Tyrone Power w scenie z filmu p. t. „Café Metropole", wyprodukowanym przez wytwórnię „20-th Century Fox". Fot. „20th Century Fox"

„Café Métropole" jest punktem zbornym arystokracji, „Café Métropole" gości co wieczór w swoich podwojach najsłynniejszych ludzi Paryża, „Café Métropole" ma słynne menu, w którem na pierwszem miejscu figurują: truskawki mrożone w szampanie, na drugiem zaś orzeł z rusztu, na trzeciem... romans na żądanie (specjalność firmowa).

I właśnie w takiej restauracji, gdzie sentyment i piosenka, humor i beztroska co wieczór wydają sobie spotkanie, służy jako kelner prawdziwy rosyjski książę. Właściciel „Café Métropole" przegrał w ciągu jednego wieczora miljon franków w baccarata i kiedy znikąd niema ratunku, decyduje się przedstawić córce swojego przyjaciela fałszywego rosyjskiego księcia, chcąc, aby ten ożeniwszy się z miljonerką, pomógł mu w finansowych kłopotach.

Role właściciela „Café Méeropole" gra Adolf Menjou. Role główne kreują: Loretta Young i Tyrone Power, znani z filmu „Niewinnie się zaczęło".

Film „Café Métropole" ukaże się już wkrótce na ekranach całej Polski.

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH.



Warszawski Teatr Nowy gra obecnie z niesłabnącem powodzeniem sztukę Gabrjeli Zapolskiej p. t. „Skiz", w której Marja Ćwiklińska jako Lulu i Nina Świerczewska jako Muszka stworzyły świetne kreacje. — Na zdjęciu pp. Nina Świerczewska i Marja Ćwiklińska w jednej ze scen „Skiza". *Fot. Jan Malarski — Warszawa*

KUPON Nr. 45 upoważniający do losowania nagrody

PARĘ SŁÓW O GEORGE'U SANDERSIE.



George Sanders i Dolores del Rio w arcyciekawym filmie p. t. „Lancer Spy", wyprodukowanym przez wytwórnię „20-th Century Fox" Fot. „20th Century Fox"

Hollywood rzadko kiedy potrafi kreować gwiazdę na miarę światową w ciągu kilku dosłownie godzin. Aktorzy amerykańscy muszą ciężko wspinać się po szczeblach karjery, zanim osiągną zaszczytny tytuł gwiazdy. Doświadczenie wykazało, że im szybsze były wzloty, tem szybsze były upadki. Typowym przykładem wielkiej karjery, która narodziła się nagle, jest bohater „Trafalgaru", „Niewinnie się zaczęło", „Café Métropole" — młody aktor, Tyrone Power.

Obecnie mamy do zanotowania drugi wypadek narodzenia wielkiego talentu w świecie hollywoodzkim. Wytwórnia „20-th Century-Fox", ta sama, która odkryła Tyrone Powera, stworzyła teraz drugą gwiazdę męską. Jest nią Georges Sanders, Anglik z urodzenia, który przywędrował do Hollywood niedawno. Początkowo dostawał Sanders małe rólki, w których wykonaniu można było jednak zauważyć zadatki wielkiego talentu.

Darryl F. Zanuck zdecydował się w czasie omawiania z reżyserem Gregorym Ratoffem nowego scenarjusza p. t. „Lancer Spy", powierzyć główną rolę Georgowi Sandersowi. A było to zadanie aktorskie bardzo trudne do wykonania. Sanders gra bowiem rolę oficera marynarki angielskiej w czasie Wielkiej Wojny. Ponieważ Anglicy zdołali uwięzić szefa niemieckiego wywiadu, który dzięki dziwnemu zbiegowi okoliczności jest łudząco podobny do tego oficera angielskiego, powierzają temu ostatniemu trudną misję przedostania się do Berlina i odegrania roli uwięzionego w Anglji Niemca. Sanders udaje się wprost do Berlina i tu odgrywając rolę niemieckiego szpiega, zakochuje się w pięknej koleżance po fachu, którą gra Dolores del Rio. Rolę szefa wywiadu kreuje mistrz maski Peter Lorre.

Wytwórnia „20-th Century-Fox" jeszcze w tym roku sprowadzi ten film do Polski.

PIERWSZY GMACH RADJOWY W POLSCE.



Własny gmach Polskiego Radja w Katowicach, wyposażony w najnowsze zdobycze techniki radjowej i we wspaniałe studja, zbudowane wedle ostatnich wymogów akustyki. Fot. Józef Holas, Katowice

W ubiegłym tygodniu odbyło się w Katowicach uroczyste poświęcenie pierwszego w Polsce gmachu, zbudowanego specjalnie dla celów radjowych. Przy budowie studjów w rozgłośni katowickiej zastosowano ostatnie zdobycze techniki. Studja nie są prostokątne, lecz mają formę trapezów, przyczem sufity nie są gładkie, lecz mają płaszczyzny załamane w kliny i uskoki. Również ze względów akustycznych studja zostały zbudowane w ten sposób, iż mają osobne fundamenty i oddzielne stropy. Duże studjo ma kubaturę 1.600 metrów sześciennych, czyli że zajmuje taką przestrzeń, ile trzy wille sześciopokojowe. Studjo to ma dwupiętrową wysokość. Na wysokości pierwszego piętra biegnie galeryjka, która spełnia również zadania akustyczne. W głębi sali zastosowano nowość dla orkiestry i chórów, a mianowicie kilkustopniową estradę, dzięki czemu można uzyskać lepsze brzmienie poszczególnych grup instrumentów w stosunku do mikrofonu. Ściany studja wyłożone są specjalnym materjałem dźwiękochłonnym, również podłoga i sufit oddzielone zostały od pozostałych części budynków warstwą materjałów izolacyjnych. Ze studja tego można nadawać koncerty orkiestry i chórów w wykonaniu zespołów, złożonych ze 150 osób.

Grałaś nam...*)

Szarada-chorał.

Z hołdem pamięci KORNELA UJEJSKIEGO w 40-tą rocznicę zgonu poety.

Grałaś nam, **cała**, czasu niewoli,
gdy nas **dwa-pierwsze** ciemiężył wróg,
czego wspomnienie dziś jeszcze boli,
gdy — zda się — o nas zapomniał Bóg.
Gdy los nas ciągle trucizną poił,
gdy spadał na nas za ciosem cios:
grałaś nam, **cała**, a ze strun twoich
bił w niebo modłów błagalny głos.

Dziś, choć nasz los sie szczęśliwszym **sześć-trzy**,
odkąd wolności ziścił się Cud,
jednak wciąż jakiś demon złowieszczy
budzi w nas echo rozpacznych nut:
„O! Panie! Panie! Ze zgrozą świata
okropne dzieje przyniósł nam czas.
Syn zabił ojca, brat zabił brata.
mnóstwo Kainów jest pośród nas".

I lica nasze **siedem-pięć-cztery**
rumieńcem wstydu za tyle krwi...
Serce nam ściska ból i żal szczery,
że mrok niezgody słońce nam ćmi.
Gdy **siedem-trzy** nas cień grzechów starych,
modlitwą, duszo, w niebiosa wzleć:
„**Raz-wspak dwa**, Boże, nas płaszczem wiary
i bratnią miłość w sercach nam wznieć!"

Grałaś nam, **cała**, melodje smętne,
kiedy w malsztromie był okręt nasz,
gdy wpędzon w wiry i tonie mętne
stracił **pięć-czwarte** i ster i maszt...
My dzisiaj inną strunę twą, **cała**,
trącamy, biorąc z niej mocy chrzest...
Tę, co wrogowi ongiś wygrała
ufną odpowiedź: „Bóg był i jest!".

M. J. (Kl. Sz.).

*) Dokończenie w rozwiązaniu.

Za rozwiązanie szarady, redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 13 listopada 1937 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 42.

Rebus: Kolonje dla Polski — to konieczność społeczna.
Szarada: Czarująca muzyka.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 42 nadesłali:

Zdzisław Wiatr, Skarżysko-Kamienna; Janina Pawełczykówna, Łódź; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Czesław Błażejewski, Ząbki; Zofja Mikowska, Warszawa; Marja Czajkowska Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Feliks Pergałowski, Warszawa; Hipolit L. Piątkowski, Gdynia; L. Pogoda, Jaworzno; Z. Głowacz, Bieżanów; Jerzy Zapiór, Kraków; Jedwiga Figa, Siemianowice; Szaradziści Firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; B. Rotter, Borszczów; **L. Lenartowski, Poznań (zł. 20)**; C. J. Kwiecień, Ostrowiec; ks. Juljan Ludomir Arlitewicz, Mychów; Wacław Pogodziński, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Alina Olbrychtówna, Osięciny; B. Klimczak, Opatów Częstochowski; Stanisław Goliński, Kraków; Katarzyna Pająk, Targanica; a-cław Tyblewski, Poznań; Teofil Sobecki, Poznań; Jadwiga Zaleska, Warszawa; Karol Głowacz, Kraków; Jan Sierocin; Stefanja Szafrańska, Poznań; Alojzy Machnik, Bydgoszcz; Włodzimierz Sosnowski, Blachownia; **pchor. Stanisław Wojciechowicz**, Bydgoszcz (zł. 10.—); Ambroży Sawicki, Bydgoszcz; St. Granowski, Płock; Kazimierz Grabałowski, Sosnowiec; M. Bugajska, Radomsko; Zdzisław Kołakowski, Warszawa; Albin Koza, Częstochowa; Zofja Musiałówna, Kraków; Wacław Kołakowski, Warszawa; Małgorzata Biskupska, Poznań; Seweryna Foksa, Poznań; Brunon Kowallek, Chełmża; Czesław Zaborowski, Chełmża; Bronisława Wawrzynkowska, Łódź; Andrzej Michałkiewicz, Poznań; Helena Ratajczak, Poznań; Zbigniew Kledecki, Poznań; Andrzej Kleszyński, Poznań; Kaz. Kledecki, Poznań; Stella Mikołajczak, Puszczykowo; Emilja Podróżkówna, Rzeszów; Bronisław Ertel, Lwów; Irena Lewicka, Lwów; Stacha Wójcikówna, Kraków; Anna Loeglerowa, Lwów; inż. Z. Karłowska Gdynia; Mieczysław Karaś, Wyszków; Klub Prac. „Gazolina", Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Franc. Probstowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Wiesław Rydzewski, Borysław; Maks Linhardt, Borysław; Stan. Piwowarczyk, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Kaz. Piwowarczyk, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Wanda Łukasiewiczowa, Brzeżany; M. Piczówna, Częstochowa; Władysław Dziubiński, Warszawa; **Tadeusz Wilczyński, Kałusz** (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 grudnia 1937 r.); Marja Chachlowska, Kraków; Marja Lipińska, Mołodeczno; Feliks Chromiński, Toruń; Dura Karol, Kraków; Adela Grzywaczówna, Bochnia; Jadwiga Baworowa, Kielce; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Rudolf Wittek, Brzeszcze; Juljan Papież, Warszawa; Helena Lubańska, Warszawa; Mira Lilpopowa, Włochy; Marja Strubel, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; Adam Wójtowicz, Chabówka; Wanda S.; Marja Niekraszówna, Wilno; Oleńka K., Wilno; Antoni Konstanty Szeffer, Radomsko; E. Grodzka, Warszawa; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Kasyno, Komarno; Dr Franciszek Jakubczak, Stanisławów; Eug. Groszewiczówna, Ciechanów; Stanisław Głowacki, Ciechanów; Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; Kazia Tymkówna, Lwów; Eugenjusz Dworski, Lwów; Fr. Marszałkowski, Sopoty; Eug. Kalewicz, Kielce; Witold Majewski, Warszawa; Józef Ruta, Wieluń; Jan Kremer, Będzin; Jan Janiszewski, Łomża; Eryk Unverricht, Pawłów; Jerzy Zapiór, Kraków; mgr. Józef Czołba, Toruń; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Ludwik Chlamtacz, Biała; Błażewiczowa, Kobylnik; A. Mieczkowski, Wilno; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów.

Nagrody otrzymali pp. L. Lenartowski, Poznań, ul. Mickiewicza 2, Zakład Ubezp. Społ. (zł 20.—), pchor. Stanisław Wojciechowicz, Bydgoszcz, Szkoła Podch. (zł 10.—), oraz Tadeusz Wilczyński, Kałusz — Tesp. (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 XII 1937 r.).

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC" w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.



CHROBRY WYTYCZA GRANICE POLSKI. Reprodukujemy fragment monumentalnego fresku z westibulu Wojskowego Instytutu Geograficznego w Warsz-wie, przedstawiającego Chrobrego, wytyczającego granice Polski. — Fresk ten jest dziełem wybitnych malarz Bolesława Cybisa i Jana Zamoyskiego (założycieli Bractwa św. Łukasza) i został wykonany w roku bieżący